Nr. 23. Kraków, sobota 23 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświątecżne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 22 stycznia.

Szowiniści niemieccy w kłopotach.

Przed dziesięciu dniami zaledwie postawił jeden z wodzów niemieckich w delegacyach rezolucyę, mocą której ma parlament austryacki wyrzec się raz na zawsze prawa decydowania o „wewnętrznej organizacyi" armii. Wedle tej lokajskiej prawdziwie rezolucyi parlament ma tylko dostarczać rekruta i pieniędzy, a do najwyższego wodza miałoby należeć wyłącznie osobiste (!) prawo rozporządzania całym ustrojem armii. Cały ten wybryk nienaturalnej służalczości miał panu Derschacie posłużyć za stopień do zostania ministrem, przyczem jednak losy tego karyerowicza jeszcze nie są wcale tak ubezpieczone.

Oddawna światu wiadomo, że politycy niemieccy w Austryi należą do najbardziej ograniczonych i najbardziej krótkowidzących ludzi pod słońcem. Uważają oni z jednej strony konstytucyę austryacką jako swoją własność, a z drugiej strony schlebiają armii i dynastyi w sposób, budzący niesmak najprawdopodobniej w samej armii i dynastyi. Nazywają się najchętniej liberalnymi, postępowymi i ludowcami, a żadna partya w Austryi nie porobiła tyle ustępstw feudałom i klerykałom, co ci „wolnomyślni" Niemcy!

Teraz, kiedy uroczyście przed tygodniem zaledwie zrzekli się prawa kontrolowania „wewnętrznej organizacyi" armii, naraz podnieśli piekielny wrzask przeciwko ministrowi wojny za — — rozporządzenie o „języku pułkowym", a więc za sprawę chyba „najwewnętrzniejszą"...

Butni synkowie filistrów niemieckich mają wedle rozporządzenia p. Pitreicha do trzech lat jako oficerowie nauczyć się języka żołnierzy w pułku. Nadto zdolni podoficerowie mają awansować, choćby nie umieli języka niemieckiego.

To są w oczach nierozumnych szowinistów niemieckich dwa kamienie obrazy i obecnie po całym lesie stołecznej i prowincyonalnej prasy szowinistycznej huczy burza na ministra, którego porównują z hr. Taaffem i pomawiają o chęć zesłowiańszczenia armii, t. j. właściwie tej reszty, która pozostanie niezmadiaryzowaną, bo Węgrzy praw swoich się nie zrzekli, ani się ich nigdy nie zrzekną...

Dla nas Polaków, których synowie, nie umiejący po niemiecku, cierpią z powodu tego w armii podwójnie, dzikie żądania szowinistów niemieckich odrazu wydadzą się wprost monstrualne. Jak można bowiem żądać od żołnierza w pokoju, czy wojnie, aby pełnił dobrze swoje obowiązki, skoro oficer nie rozumie jego mowy, a on oficera także nie może zrozumieć! Z czegóż ma powstać „wspólny duch" w armii, jeżeli żołnierz chodzić ma przez trzy lata jak zaczadzony, bo nie wie nigdy, co do niego mówi przełożony? Dawniej, kiedy żołnierka była żołdactwem, a służba trwała lat dwanaście, można było z pewną możliwością rezultatów żądać, aby żołnierz nauczył się wyłamywać język i „mówił" po niemiecku. Ale dziś, gdy co roku po 120.000 młodych ludzi wciela się do armii, przy trzyletniej, a wkrótce zapewne dwuletniej służbie wojskowej oficer musi się zastosować do języka, czyli synek filistra niemieckiego musi się np. w polskim pułku nauczyć po polsku.

I z powodu tego podnoszą szowiniści niemieccy wrzask niesłychany! Ludzie ci nie rozumieją po prostu, jakie zmiany dokoła nich zaszły. Stanąwszy na swojem „narodowem" stanowisku, zaopatrzywszy się tylko w „egoizm narodowy" jako w gwiazdę przewodnią, nie widzą, że armia nie jest ich; chcieli ją więc wspaniałomyślnie ofiarować cesarzowi — a dzisiaj krzyczą w niebogłosy, że cesarski minister w zgodzie z cesarzem robi najskromniejszy krok sprawiedliwy, dyktowany zresztą wyłączną korzyścią samej armii. Patryotyzm, narodowość i t. p. hasła stają się w ustach tych zabawnych „egoistów narodowych" czemś tak nierozumnem i wprost śmiesznem, że znika możliwość polemizowania z ich stanowiskiem.

Na szowinizm niema też innego lekarstwa, jak wyrzucenie ich poza nawias polityki rzeczowej. Oni też sami proces ten przyspieszają.

Strejk w Krimmitschau skończony.

Jak doniosły depesze, strejk w Krimmitschau skończony. Przez prasę kapitalistyczną idzie jeden olbrzymi okrzyk radości: „Powrócą do fabryk zwyciężeni! Kapitał górą! Klęska socyalnej demokracyi!" Do fabryk w Krimmitschau powrócą w rzeczywistości owe rzesze robotnicze, które walczyły o postęp, o kulturę, o znośniejsze warunki pracy, i uległy, jak głoszą kapitaliści. Powrócą i na nowo rozpoczną mrówczą pracę wśród huku i stuku maszyn, wśród wiru i transmisyj, gdy pot im ściekać będzie ze znużonego czoła, wielbić będą błogosławieństwa ustroju kapitalistycznego. Wśród pracy wysysającej wszelkie siły myśleć będą o słuszności słów ideologów kapitalizmu, którzy głoszą robotnikom, iż drogą samopomocy zdołają podnieść swą stopę życiową, zdołają zdobyć życie ludzkie w łonie dzisiejszego społeczeństwa. I słowa te okażą się im dopiero brutalnym, cynicznym fałszem, blagą wobec tego faktu, iż walczyli o rzeczy, które nawet ze stanowiska rozwoju przemysłu, jego interesów były słuszne, które każdy, komu w sercu nie zapanowała ślepa miłość złota, uznać musiał, a mimo to żądaniom ich nie stało się zadość. Wspomną robotnicy, co z ich strejku zachłanny kapitał zrobił: próbę sił, albo, jak głosi prasa kapitalistyczna, walkę z socyalną demokracyą. Na żądania i domagania się części robotników, odpowiedzieli kapitaliści wyrzuceniem z pracy wszystkich, lokautem. Wezwali na pomoc rząd i poczęli gwałtownie gnębić strejkujących. Gdy spełniając swój obowiązek, w obronie strejkujących stanęła klasa robotnicza całych Niemiec, gdy socyalna demokracya wezwała do składek na rzecz strejkujących, kapitaliści zaproklamowali walkę z socyalną demokracyą. I to, co z ich stanowiska, jeśliby światopogląd i ideologia mieszczańska miały dla nich jakie znaczenie, powinno być słuszne, to samo, gdy weszło w życie, gdy ci tkacze-nędzarze poczęli drogą samopomocy walczyć w dzisiejszem społeczeństwie o poprawę bytu, stało się dla kapitalistów kamieniem obrazy. A więc powstała owa teorya „próby sił", owe lotne frazesy: „chcemy być panami w swym własnym domu". Z walki zawodowej o najsłuszniejsze w świecie żądania zrobili walkę z socyalną demokracyą. Wspomnieli 16 czerwca, dzień zwycięstwa klasy robotniczej, i poczęli wskazywać kapitalistom, iż Krimmitschau jest drugą stroną tej walki. Kapitaliści stanęli po ich stronie. W ostatnich tygodniach, jak donosi „Vorwärts", otrzymywali fabrykanci w Krimmitschau 50 tysięcy marek tygodniowo zapomogi od związku centralnego przemysłowców, którzy po długiem ociąganiu się zrozumieli, iż w ich interesie jest zwyciężenie robotników w Krimmitschau. W zaślepieniu rzucając rękawicę klasie robotniczej, zapewniając, iż choćby przyszło pół roku wytrzymać i sezon przyszły stracić, pokonają socyalną demokracyę, zapomnieli kapitaliści, iż robią propagandę socyalizmu. Dotychczas głosili bowiem, iż robotnik może poprawić sobie w społeczeństwie kapitalistycznem byt, iż może zwyciężyć, o ile żądania jego są słuszne. Żądania tkaczy w Krimmitschau są słuszne, przyznali to sami kapitaliści, przyznali mężowie ich nauki, a mimo to na żądania te odpowiedzieli kapitaliści: „Nie uczynimy im zadość. My mamy siłę i będziemy panami w własnym domu". Wykazali robotnikom jasno, iż w społeczeństwie kapitalistycznem słuszna sprawa nie zwycięża, bo siła jest w ręku kapitału. Krimmitschau będzie obecnie wzywało głosem wielkim robotników niemieckich do walki, do organizowania siły, by zwalić to społeczeństwo, w którem słuszne żądania, konieczne dla rozwoju przemysłu, nie mogą być zaspokojone, bo siła stoi temu na przeszkodzie, siła kapitału. Słowo Krimmitschau ściągać będzie robotników do organizacyi politycznej, bo tu widzieli robotnicy, iż sama organizacya zawodowa nie wystarcza. Krimmitschau będzie w ustach robotników niemieckich uzasadnieniem naszych dążeń rewolucyjnych i wzmoże ruch, któremu kapitał ulegnie. Kapitalizm w Krimmitschau odniósł zwycięstwo, a więc poniósł straszną klęskę.

Robotnicy z Krimmitschau powrócą do pracy, aczkolwiek mają zapewniony byt na pół roku; wiedzą bowiem, iż dalsze trwanie półroczne strejku jest jednoznacznem ze stratą pracy na cały przyszły rok. Zebrane pieniądze pójdą na tych robotników, których kapitaliści wyrzucą z pracy, zostawszy „panami u siebie". I pójdzie znaczna ilość dzielnych towarzyszy gdzieindziej szukać pracy, może na obczyznę, roznosząc wszędzie świadomość klasową, ideę walki z kapitalizmem aż do chwili wyzwolenia. „Świat cały stał przeciw Wam, biednym, ciemiężonym. Przeciw Wam wydziedziczonym, ekonomicznie słabym, stanęli bogaci i możni i rząd Niemiec. A więc: uczcie się! Nie sądźcie, iż walka była daremną. Owoce nie wpadną Wam same do rąk. Wśród cierpień i bolów i walk i burz zdąża klasa robotnicza naprzód".

Tak komitet strejkowy w odezwie wzywał robotników do powrotu do pracy.

Klęska klasy robotniczej w Krimmitschau przybliży dzień zwycięstwa. Klęska robotników w Krimmitschau jest klęską kapitalizmu, a zwycięstwem klasy robotniczej.

FRYDERYK VAN EEDEN.

MAŁY JANEK.

2)

— Teraz przyszedłem do ciebie. Pragnę ci towarzyszyć i bawić się z tobą. Opowiem ci wiele rzeczy i pokażę wiele ciekawszych dużo od tych, których cię uczą w szkole.

— O, Windekindzie! — zawołał Janek — gdybyś ty mnie mógł wziąć ze sobą tam! — i wskazał ręką na niebo, gdzie zaszło słońce.

Windekind spojrzał we wskazanym kierunku i rzekł:

— Nie teraz, jeszcze nie teraz. Nie żądaj odrazu za dużo. Ja sam nigdy nie byłem u mego ojca.

— A ja zawsze jestem u mego ojca.

— Nie, on nie jest twym ojcem. Słońce jest naszym ojcem wspólnym. Jesteśmy braćmi, tylko twoją matką jest ziemia i przeto zachodzi między nami wielka różnica. Ale sądzę, że porozumieć się mimo to zdołamy.

Powiedziawszy te słowa, Windekind podskoczył, przysunął się do Janka i złożył na jego czole pocałunek.

Jakaż nagle zaszła zmiana. Jankowi wydało się, że wszystko dokoła nagle się zmieniło. Wydało mu się, że widzi teraz bez porównania lepiej. Księżyc miał minę przyjazną, lilie wodne patrzyły nań w zadumie. Janek dostrzegł ich twarze i myślące oczy.

Pojął nagle, czemu komary tańczą radośnie ponad wodą, tykając jej prawie skrzydłami. Rozmyślał nad tem dawniej, ale bez skutku. Teraz to było tak jasne. Słyszał, co szepczą krzaki głogu i doszedł go pełen żalu szum drzew:

— Czemuż słońce już zaszło — mówiły one cicho.

— O, Windekindzie, dziękuję ci! Jakież to cudne! Jakimże ja szczęśliwy!

— Daj mi rękę — rzekł Windekind, rozwinął skrzydełka i polecieli po powierzchni stawu jak dwa motyle.

Teraz już nie bały się Janka żaby, komary, ani koniki polne. Janek witał się z nimi, a one odpowiadały w swoim dyalekcie.

— Dobry wieczór Janku.

— Quak, quak!

— Tschor! Tschor!

Przylecieli do kępy trawy, skąd dochodziły zmieszane odgłosy. Była to szkoła młodych polnych koników.

— Wyspinajmy się na to sitowie, będziemy widzieli lepiej — rzekł Windekind.

Janek posłuszny począł się spinać i spostrzegł z zadziwieniem, że idzie mu to z łatwością, a trawa wcale nie ugina się pod jego ciężarem.

Opodal była szkoła. Młodzi, zieloni uczniowie siedzieli rzędami, stary konik polny wykładał.

Janek trafił właśnie na lekcyę zoologii.

— Zwierzęta — mówił nauczyciel — dzielą się na: skaczące, latające i pełzające. Koniki polne, które skaczą i latają, są głową stworzenia. Potem idą żaby. O ptakach wspomnę tylko tutaj z oburzeniem, jako o istotach przewrotnych i niebezpiecznych,, a na zakończenie dodam, że istnieje pewne olbrzymie stworzenie, nazywające się człowiekiem. Jestto twór bezużyteczny i szkodliwy. Stoi on bardzo nizko na drabinie stworzenia, albowiem nie umie ani skakać, ani frunąć. Całe szczęście, że stworzeń tych jest bardzo mało. Wypada zaledwie jeden człowiek na całą łąkę koników polnych, a przytem twór ten najczęściej śpi.

— Teraz dosyć lekcyi! — zawołał stary konik polny i wszyscy poczęli skakać.

Janek był zdziwiony, nigdy nie słyszał nic podobnego. Klasnął gorąco w ręce. Na odgłos ten, cała szkoła pierzchła.

— Ot, czegoś narobił — rzekł Windekind — nie trzeba mieć tak ordynarnego sposobu wyrażania zadowolenia. Zaraz widać, że urodziłeś się pośród ludzi.

— Wybacz, wybacz! — mówił Janek — ale to było tak komiczne!

— Zobaczysz dużo ciekawsze rzeczy — rzekł Windekind i pociągnął z Jankiem dalej.

Przylecieli na mały wzgórek piaszczysty. Była tam nora królicza. U jej wejścia siedział poważnie królik.

— Czy można wejść do środka? — spytał go Windekind językiem króliczym.

— O ile odemnie zależy, nic nie mam przeciwko temu. Ale właśnie jamę moją odstąpiłem dziś na bal dobroczynny i przeto, mówiąc ściśle, nie jestem panem mego mieszkania.

— Czyż stało się jakie nieszczęście? — spytał Windekind.

— Niestety, tak. Straszna katastrofa. O tysiąc skoków stąd, ludzie zbudowali dom i zamieszkali tam wraz z dwoma psami. Siedm osób z mej familii zostało już zamordowanych, a przeszło dwadzieścia pięć uciekło. Ród kretów i myszy poniósł jeszcze większą klęskę — strach — nawet ród ropuch nie uszedł nieszczęścia! A tak długo to zwierzę ludzkie tutaj nie grasowało. Wydawało nam się, że już nigdy nie przyjdzie. Niestety nie sprawdziło się. Urządziliśmy przeto bal dobroczynny, na dochód potomków ofiar katastrofy. Każdy daje, co może. Ja odstąpiłem jamy. Trzeba ponieść ofiarę na rzecz bliźniego, dotkniętego nieszczęściem.

Zbolały królik westchnął i prawą łapą przycisnął do oczu swe ucho, jakby ocierał łzy. Była to jego chustka do nosa.

Szmer się rozległ nagle. Do nory przypełznęła wielka ropucha, przybrana balowo t. j. umyta z błota. Niosła zawiniętą w suchy listek soczystą roślinę wodną, złożyła dar u wejścia i zgrabnie przelazłszy przez grzbiet królika, znikła w norze.

— Możemyż wejść? — spytał Janek — ja także złożyłbym jakiś datek.

Przypomniał sobie, że ma okruch biszkopta w kieszeni. Wydobył go i zaraz zauważył, że musiał sam zmaleć niezmiernie. Z wielką trudnością zaledwie mógł biszkopt udźwignąć w obu rękach i zgoła pojąć nie mógł, jak się ten drąg olbrzymi mógł zmieścić w jego kieszeni.

— Ależ to dar królewski! — wykrzyknął królik i nizkim ukłonem ustąpił nieco na bok.

W norze było ciemno. Janek szedł za Windekindem utykając ciągle. Ale niebawem błysnęło światło. Do gości zbliżył się uprzejmy świetlik, który pobłyskiwał zielonym blaskiem i rzekł z ukłonem:

— Wieczór świetnie się zapowiada. Mnóstwo zaproszonych. Panowie jesteście elfami — wszak się nie mylę.

— Zaanonsuj nas jako takich — rzekł Windekind.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 21 stycznia.

Sprawa taniego paliwa.

Ze spraw, omawianych na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej zasługuje na uwagę sprawa taniego paliwa dla tegoż miasta. Referent tej sprawy przedłożył odpowiednie wnioski, a mianowicie:

Rada miejska wybierze komisyę, która obmówi szczegółowo tę sprawę, w szczególności sposób sprowadzania, rozwożenia i wogóle administrowania tego przedsiębiorstwa; dalej uchwali rada miejska pożyczkę na ten cel w kwocie 4000 K. Wraz z innymi mniej ważnymi wnioskami uchwalono i te dwa. Z dyskusyi zasługuje na uwagę propozycya p. Czarneckiego, aby rozwozić drzewo i węgiel nie w cetnarowych opakowaniach, jak to proponuje wniosek referenta, ale w pół a nawet ćwierć-cetnarowych, a to z tego powodu, że nie każdy może odrazu wydać koronę na opał, natomiast jest wielu, którzyby przez to z tej instytucyi wcale korzystać nie mogli, podczas gdy na drobną sumkę za ćwierć cetnara łatwiej się biedny zdobędzie.

Cena za cetnar węgla z dostawą do domu wynosić będzie 1 K 68 h, zaś drzewo również z dostawą, wiązanego drutem w paczki po 50 klg. 89 h.

Z naszej strony dodać musimy, że trzebaby rozważyć jeszcze jednę sprawę, która ściśle z przedstawioną propozycyą się łączy. Oto może zajść ta ewentualność, że dostawca przez dostarczanie już porąbanego drzewa, pozbawić może chleba wielu rębaczy, jeżeliby zechciał do pracy tej użyć robotników zamiejscowych. Czy nie dobrzeby więc było zastrzec sobie, że odnośny dostawca tylko miejscowych rębaczy używać może do tej pracy.

Listy z kraju.

Przemyśl, 21 stycznia.

Bankructwo stronnictwa katolicko-narodowego.

Organ biskupa Pelczara „Echo przemyskie", noszący w nagłówku napis: „organ stronnictwa katolicko-narodowego" ogłosił dwa tygodnie temu, że z powodu rozwiązania się stronnictwa katolicko-narodowego, przestaje być organem tegoż stronnictwa, a tem samem usuwa z nagłówka odnośny tytuł.

Sam fakt rozwiązania nieżywotnego stronnictwa nie przedstawia żadnego znaczenia i w niczem nie wpłynie na zmianę stosunków politycznych na przemyskim bruku. Toteż zmiana firmy biskupiego organu przeszła bez zainteresowania się tą zmianą u małomiasteczkowych polityków. Biskup Pelczar polecając zmienić firmę swego organu, miał w tem dwojaki cel. Po pierwsze, chciał się pozbyć kompromitującej firmy: „katolicko-narodowy", po drugie, chciał zerwać wszelkie nici i zobowiązania, jakie zaciągnął osobiście i pod jego rządami stojący kler, u szeregu osób, które w naiwności dały się wziąć na kawał przez klerykalnych naciągaczy.

Toteż w pośmiertnym nekrologu dla stronnictwa katolicko-narodowego bardzo pouczającem będzie zbilansowanie czynności tej grupki ludzi, otumaniających od 1900 r. bezmyślne mieszczaństwo. Stronnictwo katolicko-narodowe założono w Przemyślu, przy sposobności 25-lecia „Gwiazdy" przemyskiej. Na założeniu byli obecni oprócz kleru, starosta Lanikiewicz, starszy komisarz policyi Mayer, kilku majstersków i do posługi, dla okrasy kilku ludzi, niby należących do stanu robotniczego. Na zakończenie zjazdu odśpiewano austryacki hymn urzędowy i wysłano telegram do papieża, aby pobłogosławił zbożnej pracy w walce z żywiołami przewrotowemi. Po zjeździe przybrał zaraz organ biskupa Pelczara tytuł: „organ stronnictwa katolicko-narodowego".

Działalność swoją rozpoczęto od zbierania funduszów na walkę z socyalizmem. Dla zadokumentowania swej żywotności wydano wstrętny paszkwil pod tytułem: „Rządy socyałów w Kasie chorych", w którem obrzucono błotem cały stan robotniczy. Autor tego paszkwilu Edmund Rostecki, eks-socyalista, nie mogąc znaleźć żadnego zarzutu przeciw gospodarce socyalistów, która uzyskała kilkakrotne uznanie lustratora dla Kas chorych, oparł swe zarzuty na obrzucaniu błotem wszystkiego, co z bluzą robotniczą sympatyzowało. Paszkwilu tego wydrukowano 4.000 egzemplarzy rozrzucając go w przededniu wyborów do Kasy chorych po mieście. Skutek był dla stronnictwa katolicko-narodowego nie zbyt pocieszający. Przy wyborach bowiem z łona robotników uzyskała lista socyalno-demokratyczna 460 głosów, zaś lista katolicko-narodowa 33 głosy. Nie lepiej poszło w kuryi pracodawców, gdzie na 180 oddanych głosów 11 padło na listę katolicko-narodową.

Po tym paszkwilu posypały się jeszcze w „Echu Przemyskiem" różne oszczercze notatki, z których dwie zaskarżono, a autorowie ich, odwołali treść ich przed rozprawą, przepraszając za popełnioną podłość.

Nie mogąc znaleźć powodzenia na polu walki z socyalizmem, przeniesiono swą działalność na pole geszefciarskich przedsiębiorstw, zbierając na ten cel datki.

Los sklepu chrześcijańsko-socyalnego jest aż nadto dobrze znany czytelnikom „Naprzodu". Kierownik sklepu Molenda skończył z piętnem hańby, a główny kasyer Patryn został zmuszony do usunięcia się ze wszystkich stanowisk, nawet z dyrektorstwa w szkole ludowej, gdzie obecnością swoją szerzył demoralizacyę.

Lepiej wyszedł na przedsiębiorstwach katolicko-narodowych biskup Pelczar. Drogą składek potrafił on zebrać przeszło 26.000 K, nadto pod hasłem walki z „przewrotem" w twierdzy, uzyskał od rządu datek 28.000 K, a od gminy przemyskiej datek 12.000 K i za te pieniądze odrestaurował darowany mu przez rząd budynek starego gimnazyum przy placu Czackiego, gdzie ulokował zakupioną przez siebie od Dżułyńskiego drukarnię. I tak na robieniu wojny ze socyalistami zarobił biskup Pelczar w samej gotówce 66.000 K. Kapitalik nie do pogardzenia. Dziś o te pieniądze nikt upomnieć się nie śmie, bo stronnictwo katolicko-narodowe już rozwiązane, zresztą biskup finansista zaintabulował drukarnię na siebie i stał się jej prawnym właścicielem.

Wkońcu dodać należy, że przemyscy menerzy stronnictwa katolicko-narodowego stali w ścisłych stosunkach z oszustem i fałszerzem pieniędzy Węgrzynem, czego dowodem, że na liście składek, otrzymanych przez Węgrzyna, figurują: biskup-sufragan z Przemyśla ks. Fiszer, kanonik Milczanowski, kanonik Federkiewicz i OO. Reformaci.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Przegląd polityczny.

A Kaulbars komendantem odeskim. Na miejsce zmarłego komendanta okręgu odeskiego hr. Musin-Puszkina, zamianowany został br. Kaulbars, brat rodzony czy też stryjeczny głośnego z nieprzebierania w środkach rezydenta rosyjskiego w Zofii Kaulbarsa, który po detronizacyi księcia Battenberga w Bułgaryi, całym szeregiem skandalicznych intryg zjednał sobie miano agenta-prowokatora.

Obecny szef odeski też odegrał znaczną i ciemną rolę w wypadkach bałkańskich. Po ostatniej wojnie tureckiej brał udział w komisyi rozgraniczającej Bułgaryę, Serbię i Albanię. Od roku 1882 do 1883 był ministrem wojny w księstwie bułgarskiem, mając u boku, jako ministra spraw wewnętrznych, również moskiewskiego generała Sobolewa. Te carskie stupajki, odgrywające komedyę ministrów konstytucyjnych nie poprzestawały oczywiście na niewinnej maskaradzie, lecz w myśl rozkazów, idących z Petersburga i niechęci cara Aleksandra III do księcia Aleksandra Battenberga, kopały pod nim dołki. Kaulbars i jego kolega chcieł był nawet zorganizować pałacowy zamach stanu; wszakże naówczas bez powodzenia. Potem nastąpił jeszcze większy blamaż, wskutek opuszczenia obu „ministrów" przez ich poplecznika Cankowa, który w porozumieniu z partyą battenbergowską obalił jeden z ich wniosków w sobranju. „Konstytucyjni" ministrowie z rosyjska i po wojskowemu obrzucili pośłów stekiem obelg, na co Cankow zerwawszy się zawołał: „Nie potrzeba nam ni rosyjskiego miodu, ni rosyjskich żądeł!" Z zaciśniętemi pięściami opuścili obaj Ajaksowie sobranje i ...„niewdzięczny" kraj.

Nominacya Kaulbarsa na posterunnk najbliższy Bałkanów dowodzi, iż Rosya, mimo zaawanturowania się na dalekim Wschodzie nie spuszcza z oka spraw bałkańskich.

Rusyfikacya Finlandyi. „Finlandskaja gazeta" donosi: Wszystkie wychodzące z senatu finlandzkiego papiery winny być pisane wyłącznie w języku rosyjskim. Czasowo, na przeciąg lat 5, pozwolono dołączać przekład w języku miejscowym dla instytucyj, nie prowadzących korespondencyi rosyjskiej, oraz dla osób prywatnych, które zwróciły się w języku miejscowym.

Przegląd społeczny.

Walka o Kasę chorych. Z Jarosławia piszą nam: Jak już swego czasu donieśliśmy, nie zatwierdziło starostwo jarosławskie wyboru tow. Kaisera na przewodniczącego i tow. Tokarza na tegoż zastępcę w Kasie chorych, albowiem trzej członkowie, wybrani z grona pracodawców, przy ukonstytuowaniu się zarządu nie brali udziału.

Obecnie poleciło namiestnictwo rozpisanie nowych wyborów z grona pracodawców, a w razie nie przyjęcia do skutku tych wyborów, ewentualnie, gdyby nowo wybrani z godności członków zarządu zrezygnowali (co jest do przewidzenia, albowiem sztuczki te chwytają się korupcyoniści Kasy chorych, którzy chcą w ten sposób sprawę przewlec) nastąpi przymusowe mianowanie członków zarządu z grona pracodawców. Wybory rozpisane już są na sobotę 23 b. m.

Z sali sądowej.

Echa walki o równe prawo wyborcze. Z Tarnowa piszą nam: Dnia 19 b. m. toczył się tu przed trybunałem karnym sądu obwodowego proces polityczny. Oskarżeni byli tow. Jan Starzyk, Zygmunt Żuławski i S. Haecker. Trybunałowi przewodniczył radca Windakiewicz, jako wotanci zasiadali wiceprezydent Zaklika, radca Zagorowski i sekretarz Lelek. Oskarżał zastępca prokuratora Rychlik. Bronił oskarżonych adwokat dr. Goldhammer.

Treść oskarżenia była następująca: Dnia 15 sierpnia z. r. odbyło się w Tarnowie zgromadzenie ludowe w sprawie równego prawa wyborczego. Zgromadzenie to komisarz Wolaniecki rozwiązał, a równocześnie polecił zamknąć połowę bramy, w drugiej zaś połowie postawił policyanta, aby zgromadzeni, których tenże Wolaniecki wezwał do rozejścia się, nie mogli wychodzić, lecz by ich policyant pojedynczo wypuszczał. Tow. Żuławski i Starzyk zostali skutkiem tego oskarżeni o to, że się zaraz po rozwiązaniu zgromadzenia „nie rozeszli". Zgromadzeni mimo owego zarządzenia Wolanieckiego udali się tłumnie przed dom biskupa, niosąc tablicę z napisem „Powszechne prawo głosowania". Przed domem biskupa wszedł tow. Żuławski na słup kamienny i wezwał do rozejścia się. Za to został oskarżony o urządzenie pochodu bez poprzedniego zawiadomienia władzy, o wywołanie zbiegowiska i wzywanie do oporu przeciw władzy. Gdy policyant Smoła z polecenia Wolanieckiego chwycił tow. Żuławskiego za spodnie, by go ściągnąć z kamienia, ktoś, chcąc uchronić tow. Żuławskiego przed upadkiem na bruk, szarpnął policyanta za rękę; policyant Smoła twierdzi, że tym człowiekiem był Starzyk, który też został oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego.

Dnia 16 września odbyło się w sali hotelu krakowskiego zgromadzenie ludowe, na którem poseł tow. Daszyński referował o powszechnem prawie wyborczem i wyodrębnieniu Galicyi. Przewodniczył na tem zgromadzeniu tow. Haecker. Wolaniecki rozpoczął z nim sprzeczkę, przyczem nieprzyzwoicie odezwał się do zwołującego tow. Żuławskiego, za co tow. Haecker skarcił go słowy: „Mów pan ciszej, zachowuj się pan przyzwoicie, bo pan tu jesteś w charakterze urzędowym". Następnie zgromadzenie odbywało się dalej, a gdy je Wolaniecki rozwiązał wśród mowy tow. Żuławskiego, przewodniczący tow. Haecker wezwał natychmiast do rozejścia się. Za to wszystko zostali tow. Haecker i Żuławski oskarżeni o wywołanie zbiegowiska i opór władzy, a tow. Haecker nadto o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach i o obrazę urzędującego urzędnika.

Wolaniecki, przesłuchany jako świadek zeznał pod przysięgą, że Żuławski urządził pochód, że na kamieniu przed domem biskupa nie wzywał do rozejścia się, że Haecker sprzeczał się z nim nie przed, lecz po rozwiązaniu zgromadzenia, że po rozwiązaniu zgromadzenia w hotelu krakowskim Żuławski mówił dalej, a Haecker poddał rezolucyę pod głosowanie.

Zeznawało dalej kilku agentów policyjnych i policyantów. Między innymi zeznał sierżant policyi Jędrzejowski (pod przysięgą!), że Żuławski wołał z kamienia: „Nie rozchodzić się! Ja tu krew moją za was leję!" Policyant Smoła zeznał (również pod przysięgą!), że Żuławski wołał tam: „Moje stowarzyszenie! Życie moje tu za was kładę!"

Odwodowych świadków dopuścił trybunał tylko na okoliczności tyczące się zgromadzenia w hotelu krakowskim. Świadkowie Neiss i dr Zelt, zaprzysiężeni, zeznali, że sprzeczka między komisarzem a przewodniczącym była przed rozwiązaniem zgromadzenia, że po rozwiązaniu zgromadzenia natychmiast Żuławski przestał mówić, a Haecker, nie poddając rezolucyi pod głosowanie, wezwał do rozejścia się.

Obrońca dr Goldhammer w znakomitem przemówieniu wykazał sprzeczności w samem oskarżeniu zawarte i zbijając punkt po punkcie całe oskarżenie, dowodził niewinności oskarżonych. Zwłaszcza napiętnował ową „czynność urzędową", polegającą na ściąganiu Żuławskiego z kamienia „za portki", jako występek z § 335. Starzyk nie przeszkodził tu czynności urzędowej, lecz występkowi. Władza powinna wykonywać czynności urzędowe z powagą, w imieniu prawa, a nie „łapać za portki".

Trybunał uznał winnym Starzyka zbrodni gwałtu publicznego z § 81 i występku zbiegowiska z § 283 i skazał go na 3 tygodnie ciężkiego więzienia z postem raz na tydzień; Żuławskiego uznał winnym występku zbiegowiska z § 283 i przekroczenia § 3 ust. o zgrom. (urządzenie pochodu bez zezwolenia władzy) i skazał go na tydzień zwykłego aresztu; Haeckera uznał winnym obrazy urzędnika z § 312 i skazał go na 3 dni aresztu zamienione na 30 K grzywny. Od reszty zarzutów uwolnił oskarżonych.

W motywach podniósł trybunał, że nie dał wiary zeznaniom komisarza Wolanieckiego, ani też przytoczonym wyżej zeznaniom policyantów. Jako okoliczności łagodzące przyjął trybunał między innemi co do tow. Haeckera, że jako przewodniczący, miał istotnie na zgromadzeniu władzę dyscyplinarną, a jego szorstkie odezwanie do Wolanieckiego było wywołane niewłaściwem odezwaniem się tegoż.

Skazani zastrzegli sobie co do zgłoszenia zażalenia nieważności 3 dni do namysłu.

Stojałowski znowu skarży. Z Cieszyna piszą nam: Dnia 18 b. m. odbyła się przed sądem powiatowym w Cieszynie rozprawa karna przeciwko tow. Tadeuszowi Regerowi, oskarżonemu przez ks. Stojałowskiego o to, że w numerze okazowym „Robotnika śląskiego" nazwał go: „oszust, łotrzyk, lampiarz, ks. Rublarz, stary komedyant polityczny i ogłupiacz ludu". Do rozprawy przyjechał ks. Stojałowski we własnej osobie. Tow. Reger stanął również osobiście bez obrońcy. Na pytanie sędziego sekretarza p. Eisenberga oświadczył Stojałowski, że żąda przeprowadzenia rozprawy, „bo chce dowiedzieć się, czy redaktorzy polscy mają prawo nazywać go tak, jak to napisał p. Reger w „Robotniku śląskim". Tow. Reger sprzeciwił się temu żądaniu, ponieważ jest niewłaściwem, aby przytoczone w skardze tytuły ks. redaktora odłączać od reszty treści artykułów, w których one zostały użyte. Ale nawet tak, jak je w skardze nagromadzono, tytuły te nie są prostemi wyzwiskami, podpadającemi pod kwalifikacyę § 496 ust. karnej, lecz są to konkretne, dla ks. Stojałowskiego co prawda wcale niezaszczytne twierdzenia, na które dowód prawdy jest dopuszczalny. Przechodząc do omówienia poszczególnych punktów skargi, stwierdził tow. Tadeusz Reger, że słowa „oszust" nigdzie w owym numerze „Robotnika śląskiego" nie użyto. Natomiast jest tam użyte wyrażenie: „oszust polityczny", które się ks. Stojałowskiemu prawnie należy; tak przynajmniej orzekł sąd przysięgłych w Krakowie. Słowo „łotrzyk" zostało użyte dla scharakteryzowania ks. Stojałowskiego, jako przywódcy rozbójników żywieckich. Nazwa „lampiarza" jest streszczeniem finansowych operacyj ks. Stojałowskiego z lampami jerozolimskiemi. Ks. Stojałowski zresztą niedawno dopiero w „Wieńcu-Pszczółce" oświadczył, że nazwa „lampiarz" zaszczyt mu przynosi. Widać, że niewielki to zaszczyt, skoro teraz skarży. Ale skoro już chce skarżyć, to niechże stanie przed sądem powołanym do rozsądzania takich spraw, a niech nie szuka niższej zemsty. „Ks. Rublarz" jest również stwierdzeniem tylko tego, do czego ks. Stojałowski sam się przyznał: na salach sądowych we Lwowie i w Krakowie słuchany pod przysięgą przyznał się, że pisał do pism rosyjskich i że pisał nie za darmo, lecz dla zarobku. A więc pisał za ruble! Co do innych zarzutów, to leży na dłoni, że zarzutów takich nie można podciągnąć pod brzmienie § 496. Ponieważ zaś obraza została popełniona w piśmie, więc tow. Reger wnosi, aby sąd uznał się niekompetentnym i skargę odrzucił.

Ks. Stojałowski, który przez cały czas wiercił się, jak wegorz, nie umiał nic innego odpowiedzieć, jak tylko, że będzie skarżył tow. Regera osobno za to, co przed chwilą powiedział.

Sędzia, przychylając się do wywodów tow. Regera, ogłosił uchwałę, oddalającą skargę z powodu niewłaściwości sądu. Ks. Stojałowski zaś, aby dać jeszcze jeden dowód, że nie jest zawodowym pieniaczem, zgłosił zażalenie od tej uchwały. Nie zda mu się to jednak na wiele. Będzie musiał nieborak albo zrzec się zemsty, albo pójść jeszcze r z na publiczne biczowanie przed przysięgłymi.

Precz z przywilejami wyborczymi.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na strejk robotników metalowych w fabryce Jarry w Krakowie i na strejk piekarzy w Tarnowie!

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie urządza w sobotę dnia 23 b. m. zabawę taneczną. Wstęp 50 h.

Komitet krajowej wystawy metalowej, mającej się odbyć w Krakowie w dniach od 21 sierpnia do końca września b. r. zawiadamia, że będzie ona obejmowała następujące działy: Kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo i blacharstwo, bronzownictwo i ludwisarstwo, odlewy z żelaza, maszyny, jubilerstwo, oraz wyroby platerowane, hutnictwo i artykuły techn. Nadto osobny dział będą stanowiły wynalazki i ulepszenia techniczne, prace, dzieła techniczne i czasopisma naukowe z zakresu przemysłu metalowego.

Dokładnie wypełniane zgłoszenia na odpowiednich blankietach, które otrzymać można bezpłatnie w biurze wystawy w Krakowie, Rynek główny l. 6, I piętro, należy wnosić do biura wystawy najdalej do 1 kwietnia. Połowę należytości za miejsce należy nadesłać komitetowi wystawy wraz ze zgłoszeniem, resztę należytości do dni 14 po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu zgłoszenia.

Przyjmowanie przedmiotów na wystawę przeznaczonych odbywać się będzie od 1 do 15 sierpnia b. r.

Na cześć straconych w Warszawie w styczniu r. 1886 czterech socyalistów odbędzie się we Lwowie uroczysty poranek w niedzielę 31 b. m. staraniem komitetu partyi socyalno-demokratycznej.

Cenzorzy lwowscy. Na pół godziny przed rozpoczęciem premiery „Interes interesem" Mirbeau doręczyła policya lwowska reżyserji teatru egzemplarz z wykreślonymi ustępami w rolach pp. Kamińskiego i Feldmana. W ostatniej chwili oczywiście nikt nie mógł się zastosować do fantazyi cenzorskiej. Za to administracyjnie skazano obu wymienionych artystów na grzywny.

Na następnem przedstawieniu pan Kamiński dla zaznaczenia, że nie z jego winy cała rola zepsuta, powściągał się od gry.

Omawiając ten fakt „Słowo polskie" dodaje taki cukierek pod adresem p. Krechowieckiego, głośnego denuncyatora „Legend":

„Mamy nadzieję usłyszeć w tym względzie wyjaśnienie przedewszystkiem ze strony p. radcy Krechowieckiego, do którego zarówno rząd, jak i społeczeństwo (?) mają zaufanie, jako do cenzora sztuk dramatycznych".

A propos. Co stało się z rozporządzeniem Körbera, tworzącym posady rzeczoznawców przy urzędach cenzorskich — na Galicyę w Krakowie i Lwowie?

Wotum nieufności dla ks. Pawła Sapiehy. W Brodach odbyło się 19 b. m. zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Parlament i sejm a lud pracujący. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Stachura, referował tow. Bardach. Referent w dłuższem przemówieniu scharakteryzował działalność parlamentu, przedstawił przyczyny. dlaczego parlament nie funkcyonuje, objaśnił spór czesko-niemiecki i ugodę austryacko-węgierską. Potem przedstawił stanowisko klubu socyalno-demokratycznego i jego działalność. Przechodząc do działalności sejmu galicyjskiego ostro napiętnował gospodarkę kliki rządzącej i objaśnił znaczenie ustawy biura pośrednictwa pracy i szkodę, jakąby ona przyniosła robotnikom, gdyby weszła w życie; traktowanie sprawy rusińskiej w sejmie rozżarza coraz bardziej waśń narodową. Wobec takich stosunków ludowi pracującemu zostaje się tylko jego własna organizacya, którą on lepszą przyszłość wywalczy.

W dyskusyi zabrał między innymi głos tow. Pawluk i wskazał na korzyści organizacyi zawodowej, poczem tow. Bardach odczytał dwie rezolucye, które jednogłośnie przyjęto:

1. Zebrani dnia 19 stycznia w lokalu „Zgody“ w Brodach robotnicy oświadczają, że tylko wytrwała walka przeciwko szlachecko-klerykalnej klice utoruje proletaryatowi drogę do lepszej przyszłości: walkę tę prowadzić będzie wspólnemi siłami polski i ruski proletaryat.

2. Zebrani wyrażają posłowi z V kuryi brodzkiej księciu Pawłowi Sapieże wotum nieufności z tego powodu, że dotychczas ani jednego razu nie wystąpił w obronie interesów ludu pracującego.

Tow. Stachura zamknął zgromadzenie, poczem robotnicy odśpiewali „Czerwony sztandar“.

Bandrowski w Poznaniu. „Kuryer poznański“ pisze w numerze z 19 b. m. na miejscu naczelnem:

„P. Bandrowski zaśpiewa dzisiaj w teatrze niemieckim w Poznaniu poraz pierwszy, następnie jeszcze w środę i piątek. Sądziliśmy aż do ostatniej chwili, iż p. Bandrowski weźmie wzgląd na godność swą narodową i nasze smutne, wyjątkowym prawom podlegające położenie i uciemiężenie, i progów przybytku, z którego język polski jest wygnany, nie przestąpi, że do świątyni sztuki, służącej celom germanizacyjnym, nie wejdzie. Wobec głośnej w całym świecie polityki pruskiej, względem naszej dzielnicy bezwzględnie w czyn wprowadzonej, nie podobna jest, aby p. Bandrowski nie miał był wiedzieć, jaki jest charakter teatru niemieckiego w Poznaniu. Toć właśnie Paderewski nie pozwolił swemu impressario za żadną cenę swego „Manru“ dawać scenie niemieckiej w Poznaniu, a imię p. Bandrowskiego ściśle jest właśnie złączone z wystawieniem tej opery. Wobec tego postępku p. Bandrowskiego, nowa gorycz i boleść serce nasze przenika, bo pamiętnym nam jest jeszcze wszystkim dar cesarza Wilhelma I-go — owe 30.000 marek, wypłacone z własnej szkatuły — na subwencyę dla nowego teatru, pod warunkiem, iż język polski nie zabrzmi w murach teatru miejskiego w Poznaniu. Ustawy teatru miejskiego opiewają, iż żaden obcy język (a nasz polski jest przecież uznany, jako obcy) nie ma się rozlegać w tym teatrze, a my obywatele miasta Poznania musimy płacić podatki na subwencyę dla takiego teatru.

Teatr miejski w Poznaniu otrzymuje od miasta 32.880 marek rocznej subwencyi, 60.000 metrów kubicznych gazu, wolną policyę i straż pożarną. Teatr polski nie otrzymuje ani feniga i wszystko osobno musi opłacać, mimo, iż sumiennie wypełnia zadanie swe cywilizacyjne, zwłaszcza względem najniższych sfer społeczeństwa. I wśród walki o ogniska i ołtarze nasze p. Bandrowski wejdzie do takiego przybytku sztuki w sercu Wielkopolski. Słusznie też widocznie czytaliśmy w gazetach niemieckich zmienione już nazwisko: „Herr von Bandrowsky“. Może więc i nie minie go wieniec z czarno-białemi wstęgami z napisem: „W dowód uznania od H. K. T.“

Artykuł „Kuryera pozn.“ uzupełnia zresztą charakterystycznie „Kuryer warszawski“, pisząc, że w roku ubiegłym teatr polski w Poznaniu zakontraktował p. Bandrowskiego na dwa występy za 1200 marek. P. Bandrowski zrobił zawód i nie przyjechał.

Otwarcie politechniki kijowskiej. Z Kijowa donoszą: Zamknięta wskutek niepokojów w listopadzie tutejsza politechnika, będzie otwartą dziś — 23 stycznia.

Ofiara szwindlu gazeciarskiego. Brukowe pisma wiedeńskie uprawiają bezwstydny wyzysk na ciemnym ludzie, podobnie jak to robi za niemi lwowski „Wiek nowy“ i krakowskie „Nowiny“. Na jakie nieszczęście narażają się ciemne masy, które nocami błądzą po ulicach i kopią w ziemi poszukując zakopanych pieniędzy, niech posłuży następujący wypadek, który się wydarzył przed paru dniami we Wiedniu.

Dziewiętnastoletni robotnik, Franciszek Nowak kopał w ziemi na jednym z wielkich placów Wiednia, gdzie przed kasarnią miała się znajdować zakopana puszka, zawierająca 1000 K. Nowak znalazł puszkę z nabojami i nie zaglądając z ogromnej radości do wnętrza, pobiegł z nią do domu. W mieszkaniu naboje eksplodowały i poraniły ciężko Nowaka. Siła eksplodujących nabojów była tak wielką, że urwała nieszczęśliwemu prawą rękę.

Oto skutki robienia interesów na ciemnym ludzie, który w ogromnej masie traci czas na poszukiwaniu „zakopanych skarbów“ i naraża się na liczne i ciężkie uszkodzenia.

Milionowe bankructwo. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że wielka fabryka wyrobów skórzanych firmy Miniberger i syn w Wieluniu i Lichitz ogłosiła niewypłacalność. Pasywa mają wynosić $2^{1}/_{2}$ miliona koron. Rozpoczęły się rokowania o ugodę z wierzycielami.

Kradzież na Zamku. „Nowa Reforma“ podaje w formie pogłoski, jakoby w Wieliczce ujęto zdegradowanego podoficera S., który przed paru dniami opuścił areszt garnizonowy, podejrzewając go o kradzież w kancelaryi więziennej.

Nasz felieton.

Zanim rozpoczniemy druk słynnej powieści „Jena czy Sedan?“ napisanej przez byłego kapitana niemieckiego Franciszka Adama Beyerleina, a opisującej stosunki w armii niemieckiej, chcemy czytelników naszych zapoznać z niemniej głośną powieścią holenderskiego poety Fryderyka van Eedena p. t. **„Mały Janek“**, której druk rozpoczęliśmy w felietonie wczorajszego numeru „Naprzodu“.

Powieść ta wywołała sensacyę w literaturze europejskiej. Przedstawia w niej autor poszukiwanie ideałów, stawiając na końcu drogi rozwojowej, po rozwianiu się ideałów romantycznych i sceptycyzmu, pracę dla dobra ludzkości, jako cel życia.

Forma fantastyczna, przypominająca to Andersena, to Kiplinga, przewyższa jednego i drugiego głębią ideową, jakoteż artyzmem poetycznym, a zarazem popularnością. Powieść ta wydana w zeszłym roku, przetłómaczona na wszystkie prawie języki europejskie, wszędzie wzbudziła ogromne zainteresowanie.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem: dr Feliks Kopera: „Rzeźba włoska w epoce odrodzenia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W sali stow. „Postęp“, ul. Starowiślna 42, o godz. 3 po południu odczyt: „Historya pierwotnego człowieka“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 aktach Oskara Wilda przekład B...é (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fant. z muzyką, śpiewami i tańcami przerobił A. Walewski. — O godz. 7 wieczorem: „Kobieta bez znaczenia“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach przez H. Strokę (po raz pierwszy).

Niedziela po południu: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“. — Wieczorem: „W rok 1863“, obraz historyczny w 5 aktach przez H. Strokę.

Krakowska Izba handlowa odbędzie posiedzenie we wtorek 26 b. m. o godz. 4 po południu.

Kółko Slawistów U. U. J. odbędzie w niedzielę dnia 24 b. m. o godz. 11 przed południem w sali XXXIX. Col. novi IX. zwyczajne posiedzenie naukowe. Na porządku dziennym: 1) Odczyt p. Koliskówny p. t.: „Król Duch Słowackiego“ (część II.). 2) Dyskusya. Dla niecłonków wstęp 20 h.

Z MUZYKI.

Hektor Berlioz. Koncert ludowy. Burmester. Nowości muzyczne.

Nie bacząc na przeszło miesięczne spóźnienie czuję się w obowiązku zwrócić uwagę czytelnikom „Naprzodu“, że 11 grudnia zeszłego roku minęło sto lat od urodzin Berlioza, z tego powodu w całym świecie odbywają się uroczystości; największe instytucye muzyczne poświęcają całe wieczory wyłącznie dziełom twórcy programowej muzyki, estetycy muzyczni wydają tomy o działalności Berlioza tak na polu muzycznem jak i literackim, a dzienniki przepełnione są sprawozdaniami i życiorysami stuletniego solenizanta, wypada więc i nam choć w paru słowach skreślić życie i działalność tego po Beethovenie, największego symfonika. Jak już wyżej wspomniałem Berlioz urodził się 11 grudnia 1803 w mieście La Coté St. André (w departamencie Isère). Ojciec sam lekarz zmusił syna do studyowania medycyny, ale w krótkim czasie opuszcza młody Berlioz uniwersytet i wstępuje do paryskiego konserwatoryum, gdzie studyuje kompozycye pod kierunkiem sławnego pedagoga Reicha. Jednakowoż zbyt szkolne traktowanie formy nie przypada do smaku wielkiemu talentowi, jednym więc zamachem zrzuca krępujące go jarzmo i tworzy tak jak mu jego talent i bujna fantazya nakazuje, a tem samem nakreśla nowe drogi tak pod względem formy, jak i sposobu instrumentacyi (wydał podręcznik o instrumentacyi do dziś dnia uważany za jeden z najlepszych). Pomimo że już od 22 roku życia zdobywa na konkursach w Paryżu nagrody za kompozycye, Francuzom nie podobają się utwory młodego reformatora i nie zyskuje sobie między swoimi zupełnie uznania, dopiero Niemcy za pośrednictwem Liszta i Wagnera, poznawszy genialne dzieła Berlioza, przyznali mu to, na czem własny naród się nie poznał, to jest kolosalną wiedzę i niebywały talent. Po śmierci Berlioza (8 marca 1869 r.) dzieła jego coraz większej nabierają popularności i dziś prawie niema poważniejszego koncertu, aby którego z jego utworów nie wykonywano, a dla młodych muzyków Berlioz jest skarbnicą wiedzy, z której jeszcze długie lata będą czerpać, gdyż wyprzedził o wiele dziesiątek lat swoje pokolenie i dopiero teraz dorastamy do niego i coraz więcej nauczamy się go czcić i poważać. Zapewne i nasze Towarzystwo muzyczne nie omieszka jeden swój wieczór poświęcić twórczości Berlioza, mógłby to być bardzo zajmujący koncert, a przytem jest to do pewnego stopnia moralnym obowiązkiem, jako publicznej instytucyi muzycznej.

Koncerty ludowe coraz większem cieszą się uznaniem — myśl była szczęśliwa, a że i programy są starannie dobierane, więc publiczność rozchwytuje literalnie bilety i sądząc po rozpromienionych minach i rzęsistych oklaskach bawiono się znakomicie na ostatnim koncercie ludowym, tak pana Bursę za pogadankę o pieśni ludowej, jak i pannę Baczyńską za grę na fortepianie, p. prof. Wierżuchowskiego za piękne odegranie sonaty Griega, a pannę Drozdowską i p. Ziębę za śpiew nagrodzono szczerymi oklaskami i zmuszono do nadprogramowych numerów. Takie wieczory miałyby racyę bytu częściej, jak co miesiąc, nie tworząc bynajmniej konkurencyi stałym koncertom Towarzystwa muzycznego.

W przepełnionej sali „Sokoła“ wystąpił w piątek Burmester i czarował swoją grą, jak zwykle. Burmester jest dziś już zdeklarowanym ulubieńcem tutejszej publiczności, dawno już u nas nie przyjmowano artystę tak owacyjnie, jak ostatnio Burmestra.

O grze tego artysty nie da się nic nowego napisać, tem bardziej, że za jego bytnością przeszłego roku rozpisałem się dosyć obszernie i musiałbym chyba wszystkie superlatywy *da capo* powtarzać. Ciekawe, że pomimo stosunkowo młodego wieku (urodzony w 1869 r.) Burmester obchodzi obecnie 25-letnią rocznicę swych występów publicznych. Zaczął bowiem jako 8-letni chłopiec koncertować i to odrazu w Hamburgu, kształcił się następnie u Joachima, a popierany gorąco przez Bülowa, dostał się na ukończenie studyów do Helsingforsu. Głębokie zrozumienie stylu, a przytem zupełne opanowanie techniczne instrumentu, dało w sumie artystę pierwszorzędnego, toteż wczorajsze wykonanie Sonaty Beethovena. lub Bacha Gavotha i Air, a także Mozarta Menuetha, wprost rozentuzyazmowało naszą publiczność.

(D. c. n.) *2 m.*

TELEGRAMY.

Delegacye.

Wiedeń, 22 stycznia. Delegacya austryacka obraduje dzisiaj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przemawiali del. Dobernigg, hr. Zedwitz, hr. Wojciech Dzieduszycki, który wygłosił wielką mowę o wszechświatowej polityce, czy też czemś podobnem takiem, dalej del. Gloeckner i del. Schneider.

Wiedeń, 23 stycznia. W delegacyi austryackiej w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem spraw zagranicznych del. Sustersicz widzi w wykonaniu prawa veto przy wyborze papieża obrazę uczuć religijnych ludności katolickiej.

Del. hr. Schönborn zwraca się przeciw wywodom del. Doberniga, który żądał prawnopaństwowego połączenia z państwem niemieckiem. Mówca jest za sojuszem z Niemcami, ale tylko jako równy z równym, natomiast przeciwny jest unii celnej.

Następnie porusza hr. Schönborn wewnętrzne położenie i bardzo stanowczo potępia obstrukcyę.

Del. Kramarz zwraca się przeciw tym mówcom, którzy uważają trójprzymierze za jedyną gwarancyę pokoju. Istnieje ono tylko w interesie Niemiec, ponieważ pozwala im prowadzić politykę światową. Niemcy nie wypowiedziały Austryi traktatu handlowego, albowiem nie zdołały się jeszcze porozumieć z Rosyą. Gdy to zrobią, wypowiedzą Austryi traktat. Wogóle austryacka polityka wschodnia będzie tylko wtedy stosowną, jeżeli nie będzie polegała na porozumieniu z Niemcami, lecz z Rosyą, i jeżeli Austrya w stosownej chwili wystąpi przeciw interesom Niemiec, które są sprzeczne z austryackimi.

W sprawie polityki wewnętrznej oświadcza mówca, że Czesi zawsze gotowi byli pertraktować z Niemcami w sprawach, nie wkraczających w kompetencyę rządu, czyli takich, które powinny być spełnione na podstawie ustaw zasadniczych.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o godz. 10 rano.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 22 stycznia. Komisya dla nietykalności poselskiej postanowiła udzielić posłowi Lengyelowi naganę protokolarną za wczorajsze sprzeciwienie się zarządzeniu prezydenta Izby, oraz ogłosić ten wyrok w jego okręgu wyborczym.

Budapeszt, 22 stycznia. W sejmie węgierskim na początku dzisiejszego posiedzenia wywiązała się bardzo żywa dyskusya formalna w sprawie posła Lengyela. Opozycyoniści domagają się usunięcia z protokołu ustępów, odnoszących się do zachowania się posła Lengyela.

Budapeszt, 23 stycznia. Po przyjęciu wniosku komisyi w sprawie udzielenia nagany posłowi Lengyelowi i ogłoszenia tego w dzienniku urzędowym, oraz w okręgu wyborczym tego posła, podczas tajnego posiedzenia rozeszła się w Izbie wiadomość, że prezydent otrzymał list anonimowy z doniesieniem, że o godzinie 1 w południe sala posiedzeń będzie dynamitem w powietrze wysadzoną.

Zarządzone zbadanie sali i wogóle całego gmachu parlamentarnego przez personal techniczny i urzędników nie wykazało nic podejrzanego, tajne posiedzenie musiano jednakże kilkakroć przerywać z powodu braku kompletu, albowiem wielu posłów opuściło gmach z obawy przed anonimowemi pogróżkàmi. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. $3^{1}/_{2}$ po południu, poczem obrady odroczono do dzisiaj.

Rozwiązanie sejmu węgierskiego?

Wiedeń, 23 stycznia. „W. Allg. Ztg“ dowiaduje się, że blizkiem ma być rozwiązanie sejmu węgierskiego.

Strejk tramwajowy.

Praga, 23 stycznia. Od wczoraj południa strejkuje tu cała służba miejskiej kolei elektrycznej.

Unieważnienie wyroku.

Lipsk, 23 stycznia. Najwyższy trybunał rzeszy zajmował się wczoraj rewizyą procesu z powodu zeszłorocznych rozruchów wyborczych w Hucie Laury, gdzie zasądzono — jak wiadomo — 27 polskich robotników. Trybunał uznał, że przepisy ustawowe zostały naruszone, zniósł wyrok i nakazał przeprowadzenie nowej rozprawy.

Petersburg, 22 stycznia. Ukaz cara nakazuje odbycie narad gubernialnych w guberniach, w których funkcyonują naczelnicy ziemscy, oraz w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, celem rozszerzenia projektu nowych ustaw gospodarskich, wypracowanego przez ministra spraw zagranicznych na podstawie manifestu z dnia 11 marca 1903 r., oraz dla dostosowania projektu do lokalnych potrzeb. Do narad tych mają też być dopuszczeni przedstawiciele szlachty i inne fachowe osobistości.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność robotnicy stolarscy i tapicerscy! W sali Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek l. 6) odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. o godzinie $9^{1}/_{2}$ przed południem **walne zgromadzenie** grupy miejscowej austryackiego Związku robotników drzewnych. W razie braku kompletu zgromadzenie odbędzie się w godzinę później.

Kraków. — W poniedziałek dnia 25 b. m. o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem odbędzie się w sali Braci Johnów **publiczne zgromadzenie pomocników fryzyerskich** z porządkiem dziennym: 1) Organizacya a spoczynek niedzielny. 2) Biuro pośrednictwa pracy. 3) Wnioski i dyskusya.

Biała. — W niedzielę 24 b. m. urządza stowarzyszenie ogólno zawodowe przedstawienie amatorskie. Po przedstawieniu zabawa i tańce. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla mężczyzn 40 h. dla kobiet 20 h.

Biała. — Walne zgromadzenie krawieckiej grupy miejscowej odbędzie się 30 stycznia o godz 2 po południu w lokalu stowarzyszenia na Blichu. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie z działalności zarządu. 3) Sprawozdanie kasowe od sierpnia 1903. 4) Udzielenie absolutoryum. 5) Wnioski i interpelacye.

Biała. — Stowarzyszenie ogólno-zawodowe urządza w lokalu własnym z początkiem lutego kurs tańców.

Miejscowa grupa krawiecka urządza od 1 lutego kurs kroju.

Chcący z tych kursów korzystać, zechcą się zgłaszać do stowarzyszenia. Dyżurni urzędują codziennie od godz. 7 wieczorem, a we święto i niedzielę od godz. 10 rano.

Sanok. — Stowarzyszenie metalowców urządza w sobotę 30 b. m. zabawę z tańcami.

Lwów. — Zgromadzenie kolejarzy odbędzie się dnia 24 b. m. w pasażu Mikolascha w sali obok zakładu fotograficznego „Adela“ o godz. $10^{1}/_{2}$ przed południem. Porządek dzienny: 1) Awans styczniowy. 2) Regulamin pracy.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskish „Siła“ (V. Wildemanngasse 2). W niedzielę 31 b. m. o godz. 5 po południu zebranie kobiet pracujących, na którem tow. Pohorylesowa wygłosi odczyt p. t.: „Żądania kobiety pracującej“.

Wiedeń. — Kółko amatorskie stowarzyszenia robotników polskich „Siła“ (V Wildemanngasse 2) urządza w niedzielę d. 24 b. m. w sali „zur schönen Schäferin“ (VI Gumpendorferstrasse 101) **przedstawienie amatorskie.** Program: „W Dąbrowie Górniczej“ i „Córka prokuratora“. Po przedstawieniu tańce. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczór. Karta wstępu wcześniej nabyta 50 h. przy kasie 80 h. — W zapustną sobotę 13 lutego wielka zabawa kostyumowa w sali „Karolinensaal“ w Praterze.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).